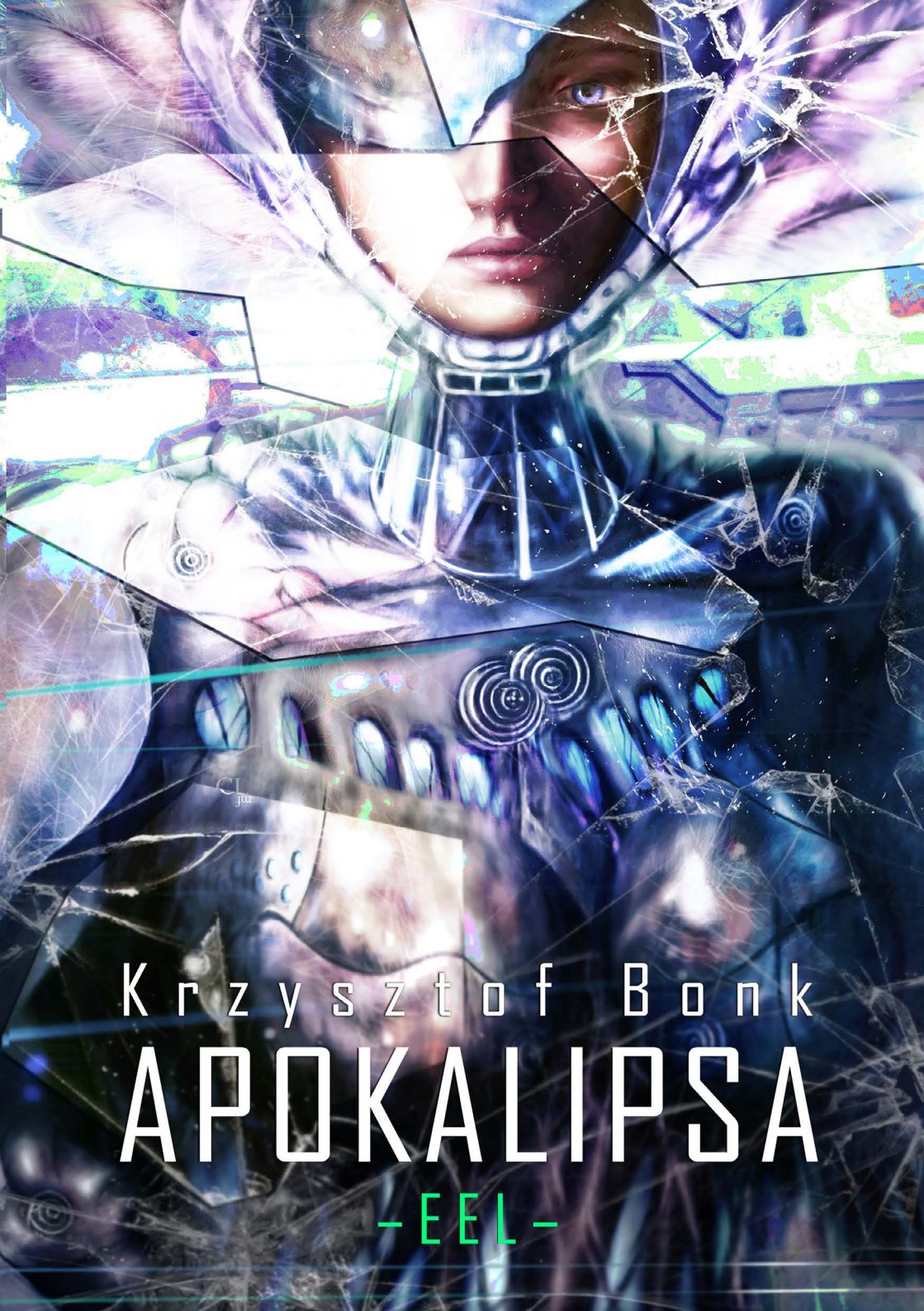




K r z y s z t o f B o n k

APOKALIPSA

- E E L -

Krzysztof Bonk

APOKALIPSA
– EEL –
NADZIEJA

CZĘŚĆ II

Projekt okładki: Marta Frąckowiak
Konwersja wydania elektronicznego: e-bookowo
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-837-4

Wydawnictwo: self-publishing
Wszelkie prawa zastrzeżone
e-wydanie pierwsze 2017
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

SIEDEM PIECZECI I SIEDEM GRZECHÓW

Na jałowej ziemi przed silosem raketowym zbiła się za-
lękniona ciżba kilkudziesięciu obszarpanych osób: męż-
czyzn, dzieci i kobiet. Stojący przed nimi Salomon rozłożył
szeroko ramiona i uniósł je wysoko. Wbił wzrok w gigan-
tyczną czarną kulą zanurzoną w kosmicznej przestrzeni, wy-
raźnie odznaczającą się na tle błękitnego nieba i w uniesieniu
przemówił:

– „Błogosławiony, który odczytuje, i który słucha słów
Proroctwa, a strzeże tego, co w nim napisane, bo chwila jest
bliska”¹! Oto czas ostateczny nadchodzi! „Królowie ziemscy,
wielmoże i wodzowie, bogacze i każdy niewolnik i wolny
ukryli się do jaskiń i górskich skał. I mówią do gór i do skał:
Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem Zasiadają-
cego na tronie i przed gniewem Baranka, bo nadszedł Wielki
Dzień Jego gniewu, a któż zdoła się ostać?”². Lecz On mówi
„Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos
i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on
ze mną”³! Dlatego nie lękajcie się, otwórzcie drzwi, otwórzcie
swe serca i przyjmijcie łaskę u stóp Baranka!

✱

¹ Ewangelia według św. Jana 1,3.

² Ewangelia według św. Jana 6,15-18.

³ Ewangelia według św. Jana 3,20.

Po krótkim pobycie na Księżycu wahadłowiec Łazarza dokował na pobliskiej chińskiej stacji kosmicznej. Stacja stanowiła zawieszony w próżni gigantyczny twór składający się z obracających się z wolna kolistych konstrukcji. Przymocowane były do przechodzącej przez ich centrum długiej platformy, na której mieścił się szereg zabudowań. Max twierdził, że z pewnej odległości całość żywo przypominała smakowity szaszłyk.

Jakkolwiek to porównanie wydawało mu się całkiem zabawne, to obecna sytuacja wcale nie napawała optymizmem. Z przestrzeni kosmicznej napływały coraz bardziej złowrogie komunikaty. Na domiar złego Max musiał rozstać się z córką. Oświadczyła ona, że w obliczu zaistniałych wydarzeń udaje się samotnie wprost w łono niebiańskiej substancji. Celem Eel była komunikacja z tym niezwykłym kosmicznym tworem, jako jednością, jak również porozumienie się z niemal nieskończoną rzeszą wchłoniętych tam istnień. I cokolwiek miałyby z tego wynikać, Maxa trapiły same złe przecucia.

Tymczasem na stacji kosmicznej miały rozpocząć się obrady reaktywowanej po blisko dwustu latach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przy czym obecnie powołana organizacja dawną przypominała jedynie z nazwy. W obliczu kosmicznego zagrożenia naprędce ustanowiony statut dawał prawo głosu tylko głównym światowym graczom, w tym niesławnemu dotąd Łazarzowi.

W sali zdolnej pomieścić kilkaset osób zasiadło ich raptem kilkadziesiąt, głównie przedstawiciele generalicji rozlicznych państw. Wśród zaproszonych uczestników znaleźli się także Max i Alla.

– Nie ma co, doborowe towarzystwo – zwrócił uwagę Max, rozglądając się po siedzących wokół prominentach.

– Wypnij pierś – odparła dumnie Alla. – W niczym nie jesteście od nich gorsi. A teraz, jako rodziców bogini i zarazem ostatniej deski ratunku dla świata, każdy będzie nas respektował.

– Ciebie. Ja chyba zadowolę się samą obecnością tutaj.

– Zawsze jesteś taki zachowawczy. – Alla krytycznie zmierzyła Maxa wzrokiem.

– Zawsze...? – Ten uniósł do góry podbródek i położył dłoń na udzie kobiety. Ona zaśmiała się kąśliwie:

– Ha! Faktycznie, nie zawsze. Ostatnio w łóżku wyszło z ciebie prawdziwe zwierzę. Podobało mi się...

– Nie wiem czemu, ale w kosmosie podniecasz mnie jeszcze bardziej. – Max przeniósł dłoń na krocze Alli i śmiało zasugerował: – Wyrwijmy się stąd na chwilę przyjemności...

– I znowu pójdziemy na całość...?

– Inaczej już nie potrafię...

W tym momencie z głośników popłynął krzykliwy, kobiecy głos:

– Witam wszystkich zgromadzonych! – Głos ten należał do przewodniczącej obrad. Była nią Rode, która dumnie niczym paw przechadzała się po podwyższeniu u szczytu sali.

– Najpierw podsumujemy ostatnie wydarzenia! – Kobieta wskazała ręką na ścienną tablicę, gdzie wyświetlił się obraz Układu Słonecznego. Następnie przytknęła palec do miejsca, gdzie powinien widnieć Mars. – Jak widzimy z Czerwonej Planety nie zostało dosłownie nic! – Obraz powiększył się, ukazując zawieszone w kosmicznej przestrzeni skały. – No,

prawie nic! Kupa kosmicznego gruzu! – poprawiła się Rode. – Coś, co nazwaliśmy roboczo Czarną Gwiazdą! Bo za cholere nie wiemy, czym to kosmiczne kurestwo jest! Rozpiżdziło Czerwoną Planetę w mgnieniu oka! A wniosek płynie stąd druzgocący! To samo może uczynić z naszą matulą, to jest planetą, Ziemią! Istny armagedon! – Rode zrobiła krótką pauzę i dalej zdzierała gardło: – Żeby było weselej na horyzoncie pojawiły się floty obcych ras! Proszę bardzo! – Kolejne obrazy pokazały mrowie pojazdów kosmicznych najróżniejszego koloru, kształtu i rozmiaru. – Tak, zgadza się, mamy przejebane! I właśnie dlatego współpracujemy! Ale jeżeli istnieje choć cień szansy na przetrwanie dla rodzaju ludzkiego, to szansa ta kryje się w interwencji naszej jaśnie boskiej Eel! Oklaski! – Tym razem Rode pokazała przeszkloną szybę pomieszczenia, za którą jawił się osnuty błękitem Księżyc. Wobec braku reakcji zgromadzonych Rode z pasją kontynuowała: – Nie oszukujmy się! Nasze połączone siły wojskowe mogą jedynie grać wrogowi na nerwach, to jest na czas! I spróbować go spowolnić! Choć podejrzewam, że nawet to jest nierealne! Dlatego jasnym jak słońce jest! – Wzrok Rode powędrował w kierunku także widocznego stąd Słońca – że tylko dowodzona przez Eel niebieska galaretka jest w stanie cokolwiek wskórać z przeciwnikiem o tak absurdalnych gabarytach! Mam tu na myśli Czarną gwiazdę. I przeciwnikiem o tak wysoce zaawansowanej technologii! Mówię o flotyllach obcych. I...

– Wystarczy! – Alla raptem wstała z krzesła i wyprostowała się do pionu. – Koniec tego cyrku, skończyłaś – oświadczyła zdecydowanie.

– Ale!

– Ale teraz przedstawię wszystkim stworzony wspólnie plan obrony i ataku, siadaj.

Kobieta, której bezpardonowo przerwano przemówienie przybrała na twarzy gniewny grymas.

– Powiedziałam siadaj! – warknęła do niej raz jeszcze Alla.

– Masz minutę... – syknęła Rode i z impetem opadła na wolne krzesło pod ścianą. Jej miejsce na podwyższeniu zajęła Alla i od razu przeszła do rzeczy:

– Bezspornie największe zagrożenie stanowi Czarna Gwiazda, która właśnie weszła na ziemską orbitę. Jednak sami nie posiadamy żadnych środków mogących w jakikolwiek sposób przeciwstawić się temu tworowi, czymkolwiek by nie był, a który ma jednoznacznie niszczycielskie zamiary. Jak wspomniała moja poprzedniczka. – Alla zerknęła z ukosa na Rode, która kwaśno się uśmiechnęła. – Możemy polegać jedynie na interwencji Eel i niebiańskiej substancji. Co za tym idzie kluczem jest czas. Musimy przetrwać do wyczekiwanej interwencji. Dlatego obecnie skoncentrujemy się na przeciwniku, który jest w naszym zasięgu. To floty obcych. Wszelkie próby komunikacji z nimi zawiodły, a wysłane partole zostały zestrzelone bez ostrzeżenia. Przekaz jest jasny – obcy to wróg. Nie wiemy czy oni i Czarna Gwiazda współdziałają. Nie wiemy nawet, czy poszczególne rasy obcych są w sojuszu i nie będzie zwracać sobie tym głowy. Natomiast to, co zrobimy, to stworzymy dwie grupy zbrojne: obronną i uderzeniową. W skład pierwszej wejdą floty wszystkich państw, które rozproszą swoje oddziały wokół Ziemi i będą współdziałać w obronie planety. Druga grupa, uderzeniowa,

otrzyma zadanie uszkodzenia czterech statków matek kosmicznych najeźdźców. Dowodzenie nad tą grupą obejmę ja. W jej skład wejdzie dwunastu apostołów, oraz Rode wraz z komandosami i naukowcami Łazarza. W ataku użyjemy najnowocześniejszych chińskich jednostek. Kluczowe będą maskowanie się i szybkość. Jakies pytania? – Alla rozejrzała się po sali, ignorując podniesioną rękę Rode. Lekceważona kobieta zaczęła wymachiwać obiema rękoma. – Nikt nie ma żadnych pytań? Doskonale, zatem... – Naraz Alla urwała zdanie. Ze zgrozą popatrzyła w kosmiczną przestrzeń za sobą i krzyknęła na całe gardło – kryć się!

Nagle całym pomieszczeniem potężnie wstrząsnęło. Na przeszklonych ścianach pojawiły się wyraźne pęknięcia, których z każdą chwilą przybywało. Na zewnątrz bezwładnie unosił się uszkodzony chiński myśliwiec, który przed momentem uderzył w stację. Na jego tle dało się zauważyć nadlatującą eskadrę niezidentyfikowanych obiektów latających.

Alla, która dopiero co padła na podłogę, błyskawicznie się podźwignęła. Podbiegła do Max i chwyciła go za ramię, po czym pociągnęła ze sobą.

Tymczasem w pomieszczeniu wybuchła panika. Przy dwóch znajdujących się naprzeciw siebie wyjściach, stłoczyli się przerażeni ludzie, pragnący jak najszybciej się stąd wydostać.

Naraz kosmiczną stacją ponownie wstrząsnęło raz i drugi, a w jej poszyciu doszło do eksplozji. W sali zgromadzeń jedna ze szklanych ścian pękła i powstała różnica ciśnień zaczęła zasysać ludzi i sprzęt w próżnię. W tym samym czasie po drugiej stronie pomieszczenia otworzyły się drzwi. Grupa

osób, w tym Max i Alla precisięli się do długiego tunelu i pobiegli nim ile tchu. Za przeszkłonymi ścianami towarzyszył im obraz rozgorzałej kosmicznej bitwy.

W pewnym memencie tunel rozgałęział się na kilka po-
mniejszych, wąskich przejść. Max z Allą skierowali się
w jedno z nich. Otworzyli właz i wpadli do hangaru ze stat-
kami kosmicznymi. Przed jednym z nich ustawili się w po-
gotowiu apostołowie. Przed drugim komandosi i naukowcy
z organizacji Łazarz.

– Wsiadać! Natychmiast! Wszyscy! – darła się Alla.

Apostołowie w przeciagu chwili zniknęli w chińskiej fre-
gacie. Jednak ludzie Łazarza ani drgnęli.

– Ogłuchliście?! – wrzasnęła do nich Alla.

– Oczekujemy kapitan Rode! – oznajmił sztywno jeden
z wojskowych.

– Ona...

Wtem otworzył się prowadzący z korytarza właz i prześli-
nęła się przez niego wspomniana kobieta.

– Macie swoją bohaterkę... – zakpiła Alla i porwała się
z Maxem do statku z apostołami.

Wewnątrz z zadowoleniem zauważyła, że obsługa fregaty
w osobach chińskich pilotów była już na stanowiskach. Do-
wodząca kobieta bez namysłu wydała im polecenia:

– Wywołać centrum. Niech otworzą hangar i startujemy!

Jeden z pilotów skinął twierdząco głową i kabina statku
zajaśniała licznymi światłami informującymi o stanie urzą-
dzeń pokładowych.

Alla chwyciła komunikator. Ustawiła odpowiednie połą-
czenie i krzyknęła:

– Rode, ptaszyno, gotowa do odlotu?!
– Wcześniej niż ty! – usłyszała w odpowiedzi.
– Doskonale! Zaraz się pościgamy! – oznajmiła wyzywająco Alla i syknęła do pilotów. – Dlaczego hangar ciągle zamknięty?

Ci wymownie nerwowo rozłożyli ręce.

Wtem znów wstrząsnęło stacją i ta zaczęła przechylać się na bok.

– Kurwa! – wydarła się Alla i wydała kolejny rozkaz: – Torpeda o małej mocy w służbę zewnętrzną! Musimy jakoś otworzyć tę zardzewiałą puszkę! – Następnie skierowała słowa do Rode – przebijamy się!

Pojedynczy wystrzał uczynił pożądany wyłom i przez powstałą lukę pomknęły z hangaru dwie chińskie fregaty.

– Unikamy walki! Przemykamy cichcem na ciemną stronę Księżyca! – zakomenderowała na wspólnym kanale Alla jednocześnie do swoich pilotów jak i Rode. – Kurwa! – krzyknęła. Zauważyła na ekranie lecący z tyłu, niemal przezroczysty, latający spodek. – Rode, kochanie, sprzątnij mi to kosmiczne gówno spod ogona! – Zaraz energicznie dodała do swoich pilotów: – Nurkować! – Fregata Alli gwałtownie zmieniła kurs. – Gdzie on jest, gdzie ten pierdolony krążek!? – Dowodząca kobieta straciła z widoku obraz spodka, radary także niczego nie pokazywały. – Rode widzisz to coś?!

– Nad tobą!

– Gdzie?!

– Daj całą wstecz!

– Cała wstecz! – wrzasnęła Alla. Jej fregata błyskawicznie wyhamowała. Jednocześnie przestrzeń przed nią zalała fala

białych rozbłysków. – Mało brakowało...

– Atakujemy?!

– Nie! – sprzeciwiła się Alla. – Wchodzimy na poprzedni kurs! Dajemy dyla na całego!

– Tchórzliwa cipa!

– Wal się, Rode!

Niebawem, nie niepokojone więcej, dwa chińskie statki oddaliły się od resztek zniszczonej stacji orbitalnej z dogasającą wokół niej kosmiczną bitwą.

– Cały? – zwróciła się do Maxa Alla. Ten pokazał jej kciuk uniesiony do góry. – Było naprawdę ostro. Mam nadzieję, że nie wyczerpaliśmy limitu szczęścia.

– Co się właściwie wydarzyło?

– Odebrałam już pierwsze wieści. – Kobieta ciężko westchnęła. – Wszyscy znaleźliśmy się w ciemnej kosmicznej otchłani i... w ciemnej dupie.

– Mów.

– Mniejsze jednostki obcych obeszły nasze zabezpieczenia. Nasi wrogowie podkradli się niepostrzeżenie i pokąsali nas. Zdaje się, że z ich strony było to jedynie rozpoznanie, a spowodowali w naszych szeregach panikę na całej linii. Obecnie zaś lizanie głębokich ran.

– Przegraliśmy.

– Bitwę, ale nie wojnę.

– Więc co robimy?

– Postąpimy z godnie z planem. Mamy swoją robotę do wykonania i do tego musimy się przygotować.

– Damy radę, dla nas, dla wszystkich, dla Eel.

– Oczywiście, Max...